

**BOLESŁAW
PRUS**

NA SASKIEJ
KĘPIE

Bolesław Prus
Na Saskiej Kępie

«Public Domain»

Prus B.

Na Saskiej Kępie / B. Prus — «Public Domain»,

Jedyna w swoim rodzaju szansa by wyruszyć statkiem na warszawską Saską Kępę końca XIX-wieku, w towarzystwie pięknej i posażnej panny Mani, jej ojca, Radcy, i matki, Radczyni, bladego kuzyna Adolfa i oddanego, acz płochliwego adoratora Karola. Jeśli zaś wycieczka nawodna się znudzi, można odłączyć się od towarzystwa wraz z uczonym Adolfem i poszukać jego przyjaciela w bardziej rozrywkowej części Saskiej Kępy (lub, jak głosi tablica ustawiona przez władze gminne, wsi Saska Kempa). Wiele w tej historii będzie gubienia się i szukania, szranków i konkurów, a wszystko to w uroczych okolicznościach przyrody i okraszone niebagatelną dawką humoru. Bolesław Prus (właściwie Aleksander Głowacki) był świetnym obserwatorem, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości — nikt tak jak on nie opisywał nastrojów i mechanizmów społecznych. Współpracował z wieloma gazetami, m.in. „Niwą” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, a ukazujące się w „Kurierze Warszawskim”, opisujące życie miasta, „Kroniki” cieszyły się dużą popularnością. Brał udział w licznych inicjatywach społecznych i oświatowych.

© Prus B.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Bolesław Prus Na Saskiej Kępie

Bardzo byłbym rad¹ poznać nazwisko i mieszkanie tak płochę² osoby, która by poważyła się twierdzić, że panna Maria nie jest najprzyjemniejszą szatynką, jakie istniały kiedykolwiek między jej imienniczkami, posiadały szare oczy, 50 tysięcy posagu w listach zastawnych i ubierały się w suknię koloru zgniłego siana? Powtarzam: rad bym bardzo poznać tak lekkomyślną osobę, nie dlatego, broń Boże, aby okaleczyć lub nadwyrężyć jakąś część jej ciała, lecz po prostu dlatego, aby ją spytać: czy nie sądzi przypadkiem, że wahadłowy chód pani Radczyni (mamy) nie jest dość majestatyczny albo, że szczupły pan Radca (ojciec) nie jest dostatecznie napełniony godnością i powagą, która rozciąga się od najniższego punktu jego obcasów do najwyższego punktu jego kapelusza, nadaje politurowy blask jego łysinie i omal że nie wytryskuje spoza stojącego i silnie wykrochmalonego kołnierzyka?

Szczyściem dla naszego miasta, w Warszawie podobnych gburów nie ma. Toteż nie dziw, że szanowni Radcostwo i ich ponętna jedynaczka, idąc wzdłuż nadwiślańskiego wału ku stacji czółen, przewożących na Saską Kępę, spotykają w drodze same tylko fizjognomie³, wyrażające głęboki podziw lub szczerą sympatię dla tak dobranej rodziny. Nie dziw też, że dobranej tej rodzinie towarzyszy pan Karol, brylant młodzieży, najwykwintniejszy z Karolów, jacy kiedykolwiek nosili ciemne marynarki, jasne spodnie, bogate fryzury i wzmacniali naturalne wdzięki obfitymi dozami fiksaturu⁴ i wonnych olejków. Nie dziw wreszcie, że świetne to grono doskonałych osób znakomicie ubawić się może na Saskiej Kępie, choć niestety! Akompaniuje im blady i uczony a daleki kuzyn panny Marii, pan Adolf, który z jednakowym chłodem traktuje majestatyczność pani Radczyni, jak stojące kołnierzyki pana Radcy, jak pędzelkowate wąsiki pana Karola, a w końcu: wdzięki i posag uroczej panny Marii.

Wykwintny Karol zbyt jest pewny swego stanowiska, aby miał lękać się bladego i obojętnego Adolfa, niemniej jednak irytuje go ten pedant. Radca i Radczyni okazują za dużo uprzejmości zimnemu kuzynowi, a panna Maria bardzo często rumieni się pod jego wzrokiem, chociaż... i cóż to znaczy!... Nic, a przynajmniej prawie nic. Ludzie mówią wprawdzie, że pan Adolf skończył uniwersytet, że posiada dużo nauki, taktu i zdrowego rozsądku, lecz mówią i to, że pana Adolfa więcej zajmują obrazy *á vol d'oiseau*⁵, niż piękność panny Marii i jego własna powierzchowność – tymczasem on, pan Karol... On przecież jest urzędnikiem i bierze 400 rubli pensji, on ma kompletną i świetną a zawsze modną garderobę, umie grać trzy sztuczki na fortepianie, tańczy jak anioł, a nade wszystko posiada bardzo ładne mebelki i platerowaną cukiernicę.

Co za porównanie!... Toteż pan Karol nie wątpi o ostatecznej porażce swego przeciwnika wobec panny, jak nie wątpi i o tym, że gdyby sam Apollo⁶ chciał w końcu XIX wieku przedzierzgnąć się w postać ludzką, wówczas niewątpliwie pożyczylby od niego, to jest od pana Karola, nie tylko fryzury i wąsików, lecz nawet lakierowanych kamaszy⁷ z guzikami i okrągłego kapelusza z wentylatorem.

Mimo to przystojnego Karola dręczy blady Adolf, dręczy go tym więcej, że panna Maria jest dziś w złym sosie, prawdopodobnie z powodu obecności chłodnego kuzyna. Toteż pan Karol jak najusilniej i, we własnym przekonaniu, jak najszcześliwiej stara się neutralizować ten zgubny wpływ,

¹ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

² *płochy* (daw.) – lekkomyślny, niestały w uczuciach. [przypis edytorski]

³ *fizjonomia* (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

⁴ *fiksatur* (daw.) – brylantyna. [przypis edytorski]

⁵ *á vol d'oiseau* (fr.) – w linii prostej; tu prawdop. błędnie użyte w dosł. znaczeniu „z lotu ptaka”. [przypis edytorski]

⁶ *Apollo* (mit. gr.) – bóg słońca, tu występujący w roli symbolu męskiego piękna. [przypis edytorski]

⁷ *kamasze* (daw.) – męskie obuwie z wysokimi cholewami. [przypis edytorski]

wije się jak pijawka między towarzyszami i przedmiot swoich marzeń bawi najwykwintniejszą i najdowcipniejszą rozmową.

– Oto już zbliżamy się do kresu naszej wędrówki – donosi uprzejmy Karol. – Za chwilę wyminie Solny Magazyn, młyn parowy i staniemy przy czółnach... Jak Wisła opadła!... Czy nie lęka się pani, abyśmy nie musieli przechodzić jej suchą nogą?

– Nie lękam się – uspokoiła go panna Maria.

– Uważam, że bardzo wiele osób idzie w tamtą stronę; będziemy mieli zatem dość liczne, lubo⁸ niekoniecznie przyjemne towarzystwo... Policja powinna by zabronić kąpieli przy brzegu, po którym tyle dam przechodzi... Otóż i stacja... Co za tłum!... jakie mnóstwo czółen i żagli!... Cha! Cha!... Cha! Słyszę harmonijkę... Czy nie obawia się pani, abyśmy nie dostali miejsca...

– Nie obawiam się – upewnia znowu wytrwałego mówcę panna.

W tej chwili grono nowych przyjaciół naszych dotarło do stacji, położonej u stóp parowego młyna. Stacja jest to dość brudny i błotnisty brzeg, zavalony stosami belek, gromadą pustych beczek, ogromną kupą drobnego żwiru i ciągle zmieniającym się tłumem amatorów na Saską Kępę, którzy przybywali z miasta, gapili się, wsiadali na czółna, ciesząc się przy tym wszystkim niewymownie i gadając niemiłosiernie.

Przez ten czas grzeczny pan Karol odczytuje pannie wypisane na żaglach statków tytuły i stara się jak najpopularniej objaśnić różnice między Jowiszem a Izabellą i Pod Kogutem, tudzież między **Zygmontem, Szybkobiegiem, a Salomońską Extrum**.

– Proszę pana!... Proszę państwa!... – wołali przewoźnicy – zara odjeżdżam!... Do kompanii!... Zara odpływam!... Już mam kilka osób!... Graj, Władziu!...

– I granie nie pomoże!... – odparł siedzący w jednym z czółen Władzio, o którym trudno było powiedzieć, czy więcej w tej chwili pracuje nad wydobyciem dźwięków z potężnej harmonijki, czy też nad utrzymaniem w równowadze swej własnej postaci, którą z dziwnym uporem ciągnęła do siebie woda.

Lecz mimo piękną, choć nie dosyć wyraźną grę wielkiej harmonijki⁹, mimo wymowne nawoływania przewoźników, mimo niecierpliwości reszty towarzystwa, systematyczny Radca nie śpieszył się z powierzeniem kruchemu statkowi swoich i swej rodziny losów. Natomiast, jako człowiek lubiący i umiejący badać, dostrzegł on, że pewien mały chłopiec w barchanowych majtkach i przyszytym do nich takimże spencerku¹⁰, co czas jakiś uderza o puste beczki butami, trzymanymi w rękę. Dostrzegł również, że z rozmaitych otworów młyna parowego wydobywają się w dość regularnych odstępach czasu syczące prądy pary, i że z ogromnej kupy żwiru także dość regularnie stacza się na dół jakiś pełnoletni mężczyzna, usiłujący w niewiadomych celach dostać się tą drogą na górę.

– Proszę państwa na **Zygmonta**, bo zara odpływam! – przerwał dumania Radcy kapitan tak nazwanego statku.

– Panie Radco, już czas!... Mężu... Ojczulku, siadajmy!... – uzupełnili razem błady Adolf, tudzież małżonka i jedynaczka czcigodnego myśliciela.

Na te hasła pan Radca poprawił stojący kołnierzyk, podniósł ostro zakończoną brodę ku niebu i postawił nogę na krawędzi **Zygmonta**.

– Na **Izabele**, wielmożny panie!... Do kompanii!... – wezwał Radcę inny kapitan, i otóż Radca postawił nogę na krawędzi Izabeli.

⁸ *lubo* (daw.) – chociaż. [przypis edytorski]

⁹ *mimo piękną, choć nie dosyć wyraźną grę wielkiej harmonijki* – dziś popr.: mimo pięknej, choć nie dosyć wyraźnej gry wielkiej harmonijki. [przypis edytorski]

¹⁰ *spencer* (daw.) – rodzaj krótkiej kurtki. [przypis edytorski]

– Diabła warta, panie, ta skorupa, **Paryska Gondola**, to migdał!... – odezwał się trzeci kapitan, a Radca, uznając zapewne słuszność tej uwagi, wszedł do **Szybkobiega**. Damy i dwaj satelici młodszej z nich nie omieszkali naśladować tego przykładu.

Dokonawszy tak prostej, a jednak płodnej w następstwa czynności, pan Radca rozejrzał się po łódce i dostrzegł za sobą damę tak grubą jak rzeźnik, z mężem tak chudym jak pasternak, przy sobie jakiegoś telegrafistę z bardzo cienką szpadą i jeszcze cieńszym głosem, a przed sobą młodzieńca w kolorowej chustce na szyi i nicianych rękawiczkach, poważnie siedzącego obok pewnej starej damy z pieskiem, zwanym Pikol, który zadowolenie swoje z tak przyjemnego sąsiedztwa ogłaszał szczekaniem, przypominającym ostatnie chwile suchotników¹¹.

– Spychaj! – krzyknął kapitan **Szybkobiega**

¹¹ *suchotnik* – gruźlik. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.